

# CHAMSTWO w państwie czy pańskość w CHAMSTWIE?

A panoszyło się chamstwo w państwie od zawsze, a był to czas wojen i trup słał pagóry. Pozwolę sobie powtórzyć te słowa za Panem Maleńczukiem, który kontynuuje dzieło Boya-Żeleńskiego w zakresie słowotwórstwa czy też „tekstotwórstwa”. Czasy się zmieniły, wojny i trupy są nadal (po niektórych bardzo wygodnie kroczy się do celu), państwo ma się niezbyt dobrze (co doskonale oddają nastroje społeczne), a chamstwo przeżywa swój kolejny Złoty Wiek – można by rzec, że miewa się świetnie i kwitnie. Niejedna kobieta mogłaby mu pozazdrościć młodzieńczego wyglądu i świeżości. Chamstwo ma wybitnych specjalistów od *public relations*, gdyż z poziomu całego państwa zeszło pod strzechy, zawitało do ludzi, niezależnie od klasy społecznej. Bo kiedyś to był Pan i Cham i wtedy człowiek od razu wiedział, z kim ma do czynienia, a teraz okazuje się, że niejednokrotnie ten Pan to jest też cham, tyle że tym razem cham pisany przez małe „ch”. Niczego nie można być pewnym w tych ciężkich czasach, gdy role społeczne zmieniają się w tak zastraszającym tempie. Najgorsze jest jednak i to, że morze chamstwa zaczyna panoszyć się także po „małych państwach”, „małych ojczyznach”. Panoszy się cichcem, wylazi z butów niczym słoма, przyczaja się za uszami, wylewa się wraz z jadem w mediach, zastawia drogę na korytarzu czy też siedzi niby as w rękawie myśląc, że jest ostatnią deską ratunku

i zniszczy domniemanego przeciwnika. I ma tę przypadłość, że wyrzucone drzwiami wraca oknem, nie ponosząc przy tym żadnego uszczerbku. Wylazi z ukrycia zawsze w trudnych chwilach, gdy państwo musi stanąć na wysokości zadania i pokazać swoją siłę, zachować godność. A w rzeczywistości jest tchórzliwe, unika konfrontacji. I stąd też woli oczerniać za plecami. Bo tak naprawdę nie ma się czym pochwalić – w końcu chamstwo to nic innego jak warcholstwo, brak idei, prywata, lenistwo umysłowe. Taak, prywata i chamstwo piękną są parą i z wielką pasją wojują z państwem. Chamstwo nie respektuje zasad *fair play*. Termin ten jest mu zupełnie obcy. Nic więc dziwnego, że państwo wygląda, jak wygląda. Nikogo nie można być pewnym, bo wszędzie czai się potencjalny Pan cham. I rzadko który zachowuje w swoim chamstwie pańskość, czyli – przekładając to na język chamów – klasę. Jak okiem sięgnąć, chamów będących skutkiem samego zjawiska mamy wielu, natomiast Panów Chamów niedostatek. Bo zachować pańskość w chamstwie to wcale nie jest łatwa sztuka i ze świecą szukać tej sztuki w naszym państwie. Ja jej nie znajduję. Za to inne opisane zjawiska widzę aż w nadmiarze i to na całkiem niedużym poletku. A wam, czy nic nie przypomina „widok znajomy ten”?

Agnieszka Gąsiorowska

PS. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistości są przypadkowe i (nie)zamierzone.

## Agenci prowincji

Gdański desant opanował 28 września plac Zamkowy w Warszawie - bez jakiegokolwiek oporu. Gdańszczan prowadził prezydent miasta Paweł Adamowicz. Wspierali go posłowie Donald Tusk i Maciej Płażyński. W odwodzie byli najbardziej znani gdańszczanie: Lech Wałęsa oraz Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy. Desant na plac Zamkowy to jedna z wielu akcji regionalnych lobby w stolicy. Dom Wielkopolanina będzie pierwszą regionalną ambasadą w Warszawie. Ufundują ją członkowie Warszawskiego Klubu Wielkopolan EKA, najstarszej regionalnej organizacji lobbującej w III RP. Nazywana „poznanańska masoneria” EKA liczy ponad tysiąc osób. Należą do niej m.in. była premier Hanna Suchocka, najbogatszy Polak Jan Kulczyk, wicepremier i minister infrastruktury Marek Pol, Wiesława Ziółkowska z Rady Polityki Pieniężnej, były senator i biznesmen Wojciech Kruk, ambasador RP w Belgii Iwo Byczewski, redaktor naczelny „Wprost” Marek Król, poseł Platformy Obywatelskiej Bronisław Komorowski, aktorzy Emilia Krakowska, Ewa Wiśniewska, Katarzyna Bujakiewicz, Paweł Wilczak, Lech Ordon i Lech Łotocki, reżyser Filip Bajon czy grafik Andrzej Pągowski. Jak mówi Grzegorz Gauden, prezes Presspubliki wydającej dziennik „Rzeczpospolita”, EKA to

## Sztuka III Rzeczypospolitej - młodzi ludzie pokazują swoje rany

Od 1989 roku upłynęło dość czasu, by ukształtowało się nowe pokolenie artystów, działających w warunkach wolności arty-

## fakty, poglądy, opinie

pozytywna sitwa.

Wojewodowie, prezydenci miast, starostowie powiatów czy radni nie są w stanie załatwić w Warszawie dla swoich województw, miast i gmin tyle, ile ambasadorowie regionów działający w polityce, biznesie, mediach czy kulturze. Najbardziej liczą się ambasadorowie Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego, Łódzkiego, Górnego i Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego, Krakowskiego, Lubelszczyzny oraz Ślądecczyzny. (...)

Lobby dolnośląskie załatwiło dla swojego regionu finansowanie z budżetu centralnego nowych budynków Akademii Medycznej we Wrocławiu i Biblioteki Uniwersyteckiej. Związany z Rzeszowem Wiesław Ciesielski (wiceminister finansów) pomógł w załatwieniu finansowania z budżetu centralnego najważniejszej dla Podkarpacia inwestycji - rozbudowy lotniska w Jasionce. W Łodzi mało kto wątpi, że to najważniejszy dla miasta lobbysta, premier Leszek Miller, sprawił, że firma Philips usytuowała tu swoje Centrum Usług Księgowych, które będzie obsługiwało księgowość stu europejskich filii koncernu w 20 krajach. (...)

Piotr Krzyżanowski  
Violetta Krasnowska  
Wprost, 5 października

stycznej, ale i gospodarczej. Co mają nam do powiedzenia i przekazania? Można się o tym przekonać na wystawie pod dość zobowiązującym tytułem „Sztuka III RP”, otwartej właśnie w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku pod Radomiem.

W Orońsku znalazły się prace blisko czterdziestu utalento-

wanych twórców, których debiut przypadł zasadniczo w latach 90. Na tę ekspozycję warto spojrzeć z dwóch perspektyw. Po pierwsze, jak na świadectwo pewnego ciekawego przedsięwzięcia artystycznego, którego jest ukoronowaniem, i po drugie, jak na syntezę dorobku pokolenia artystów pracujących już bez obciążeń, ale i bez inspiracji, jakich dostarczał socjalizm.

Dzięki inwencji **prof. Jana Berdyszaka** w minionym dziesięcioleciu odbyły się w Orońsku trzy wystawy „Miejsca, niemiejsca” (1992), „Status quo” (1996) oraz „Model do składania” (2000). Na wszystkich prezentowano sztukę najmłodszych polskich twórców, ale wedle dość oryginalnej formuły: zbiorowego kuratora. Każdy młody krytyk i historyk sztuki mógł zgłosić swoich kandydatów, a w trakcie wspólnej dyskusji odbywała się naturalna ich selekcja – na wystawę trafiały prace tylko tych artystów, którzy pozytywnie przebrnęli przez sito wielogodzinnych sporów, polemik, krytyk. To chyba jedyny znany mi przypadek tak demokratycznego wyłaniania artystycznej reprezentacji pokoleniowej. Był to zresztą eksperyment udany; na liście blisko stu twórców, którzy przewinęli się przez Orońsko, w kolejnych edycjach znaleźli się praktycznie wszyscy ci artyści, których docenili później także profesjonalni kuratorzy z poważnych galerii i muzeów. Ale był to też chyba

ostatni, przynajmniej na gruncie sztuk wizualnych, przypadek zrealizowanej w Polsce z pewnym rozmachem, prawdziwie bezinteresownej i niewyiklanej w środowiskową grę interesów promocji młodych.

Obecnie otwarta wystawa jest w pewnym sensie syntezą owych trzech wcześniejszych prezentacji. Staje się w ten sposób nie tylko zapisem stanu zmagania debiutantów z artystyczną materią, ale też mało optymistycznym zapisem ich zmagania z życiem. Prześledzenie losów uczestników kolejnych wystaw to właściwie gotowy materiał na opowieść o zderzeniu talentów z polską wolnorynkową rzeczywistością. Nieliczni z uporem poświęcili się sztuce, osiągnęli artystyczny, ale rzadko komercyjny sukces. Inni na ogół z umiarkowanym powodzeniem próbują cały czas łączyć prozę życia z marzeniami i twórczością. Wielu jednak zniknęło z pola widzenia kuratorów. Bezradni wobec kosztów realizacji swych prac, przytłoczeni ubóstwem, zagubieni w świecie, któremu zupełnie objętny jest ich talent. Tak więc Orońsko dla wielu okazało się zarazem pierwszym i ostatnim krokiem w drodze do kariery, obietnicą, po której natychmiast przyszło rozczarowanie. (...)

Piotr Szarzyński  
*Polityka*, 31/2003

## Jak się korumpuje dziennikarzy

Polscy dziennikarze są najbardziej przekupni wśród dziennikarzy państw kandydujących do Unii Europejskich. Gorszi od nas są żurnaliści z Wietnamu, Arabii Saudyjskiej czy Chin. Tak przynajmniej wynika z raportu opracowanego w październiku przez amerykański Instytut Public Relations. Na 66 państw, w których prowadzone były badania, Polska zajęła 41. miejsce.

Instytut ocenił przestrzeganie zasad etyki zawodowej mierzone m.in. podatnością na przekupstwo. Najbardziej odporne na próby korupcji okazały się media w państwach UE. Na pierwszym miejscu znaleźli się Finowie, na ostatnim Grecy.

Ile znaczysz, tyle bierzesz.

Pracownicy agencji PR starających się zainteresować prasę danym produktem przyznają, że nie można już zrobić jakiegokolwiek prezentacji bez torby z niespodzianką. Najczęściej rozdawane są kosmetyki, nawet jeśli jest to promocja sprzętu audio-wideo. Przy okazji warszawskiego wernisażu młodych artystów wychodzącym dawano kosmetyki jednej z firm wysyłkowych. - Nie biorą tylko ci, którzy nie mają okazji. Nic nie znaczą, więc nikt im niczego nie oferuje. Jeszcze nie zdarzyło mi się, żeby ktoś nie przyjął wręczanego podczas konferencji souveniru. Zdarzają się nawet absurdalne sytuacje. Pewna gazeta codzienna chce uchodzić za kryształowo czystą. Jej

szefowie, zarabiając miliony, mogą sobie pozwolić na mówienie o wysokich standardach etycznych, ale dziennikarzowi, który zarabia grosze, trudno oprzeć się pokusie. Bywa więc, że otrzymawszy torbę z prezentami, dziennikarz ostentacyjnie wyjmując prezent, np. telefon za 3 tys. zł, i oddaje go. Ale zaraz po wyjściu ten sam dziennikarz dzwoni do mnie z prośbą, czy mógłbym mu przynieść ten telefon do samochodu - opowiada pracownik agencji PR. - Zresztą w tej samej gazecie co jakiś czas są rozsyłane e-maile przypominające, że jej pracownicy mają 12% zniżki przy zakupie samochodu danej firmy. (...)

Trudno się dziwić, że PR-owcy szukają sposobów na zdobycie sympatii dziennikarza. Wystarczy porównać koszt reklamy i wartość gadżetów, które trafiają do rąk żurnalistów. - Za dwie strony reklamy w miesięczniku muszą płacić 20-25 tys. zł. Jednak pozyskanie dziennikarza oznacza, że nazwa produktu ukaże się w tekście. Skuteczność artykułu jest kilka razy większa niż reklamy, bo czytelnik bardziej wierzy niezależnemu autorowi. Według naszych szacunków, jedna strona o produkcie jest warta cztery razy więcej niż reklama, czyli ok. 80 tys. w przypadku miesięcznika - tłumaczy PR-owiec. (...)

Aleksandra Zborowska  
*Przeгляд* nr 44/2003

## Wyścig mózgów - najtęższe głowy XXI wieku

Ludzie zdolni do niezwykle oryginalnych osiągnięć stanowią pod pewnymi względami osobną rasę” - stwierdził brytyjski ekonomista John Jewkes. Do tej rasy należeli Leonardo da Vinci, największy geniusz w historii, oraz Thomas Edison, amerykański wynalazca, samouk. „Dziś o postępie nauki i cywilizacji wciąż decydują najbardziej kreatywne osoby” - powiada Francis Collins, szef Projektu Genomu Ludzkiego. - Nawet w skomplikowanych, trwających latami eksperymentach siłą napędową są ludzie wybitni. Bez nich nauka nie rozwijałaby się tak szybko - mówi prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego. Kto bierze udział w wyścigu mózgów i należy do grona najpoważniejszych kandydatów do Nagrody Nobla? (...)

Na świecie pracuje kilkanaście milionów naukowców, zdecy-

dowana większość w dużych grupach badawczych. Jedyne fizyków jest około miliona! - Większość z nich to tzw. pracownicy nauki, czyli wyrobownicy, jak mrówki w mrowisku - mówi prof. Wróblewski. Pomysłodawcami przełomowych odkryć są na ogół wizjonerzy, nawet jeśli realizacja ich projektów jest zasługą zespołu badawczego zatrudnionego w nowoczesnym laboratorium. - Typowy amerykański model to grupa składająca się z 5-15 osób, pracujących pod kierunkiem wybitnego naukowca. To dzięki takiej organizacji badań Stany Zjednoczone wygrywają rywalizację z Europą mimo porównywalnych nakładów na naukę - zauważa prof. Bogdan Lesyng, matematyk z Uniwersytetu Warszawskiego. (...)

Bożena Kastory  
Zbigniew Wojtasiński  
*Wprost*, 12 października

## Koniec fikcyjnych uczelni

(...) Sytuację szkolnictwa wyższego ma uporządkować nowe ustawodawstwo?

- Tak. Z inicjatywy środowiska akademickiego dobiegają końca prace nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Jest to próba rewizji dokumentu z 1990 r. Rok temu na nasz apel prezydent Kwaśniewski powołał zespół w tej sprawie. Teraz jego prace są

finalizowane. W związku z procesem bolońskim, a więc tworzeniem jednej przestrzeni dydaktycznej i naukowej w Europie, przygotowanie ustawy jest konieczne.

Ale nie jest to jedyna propozycja dotycząca zmian aktów prawnych regulujących sytuację na wyższych uczelniach.

- Projekt „Solidarności” zgłoszony do Sejmu jest absurdalny, bo zakłada, że niepotrzebna będzie habilitacja, zbędni będą profesorowie, gdyż każdy doktor automatycznie zostanie profesorem. Tymczasem Polski nie stać na obniżanie wymagań naukowych, nie stać nas na model starszych wykładowców, którzy mieliby dożywnie etaty na uczelni i nic nie robiliby naukowo. Po tym zawirowaniu w edukacji spowodowanym przez wolny rynek raczej należy powrócić do twardych zasad w dziedzinie naukowej. Nie jest to pora na obniżanie wymagań. Tymczasem ludzie, którzy dostali się do szkolnictwa wyższego i nie zrobili kariery naukowej, chcieliby, żeby wszyscy dożywnie zostali profesorami. (...)

*Jaka jest opinia pana rektora o poziomie szkół, o proponowanej przez nie ofercie edukacyjnej?*

- Mam dużo zastrzeżeń, co do jakości szkolnictwa wyższego.

## Podbijanie świata głową

Już po raz trzeci jury naszego konkursu „Zostańcie z nami!” przyznało stypendia młodym naukowcom. 25 osób otrzyma po 25 tys. zł, a 15 stanie się właścicielami nowoczesnych komputerów. Dzięki hojności partnerów akcji zainwestowaliśmy w rozwój talentów ponad 600 tys. zł. Jesteśmy przekonani, że to trafiona inwestycja. (...) Zwycięzcy tegorocznego konkursu to z socjologiczno-statystycznego punktu widzenia bardzo interesująca grupa. Średnia wieku – 30 lat, dwoje najmłodszych to 25-letkowie z imponującym dorobkiem, dwie najstarsze osoby mają 35 i 36 lat. Prawie połowa laureatów legitymuje się stopniem doktora, jedna trzecia ma już gotowe rozprawy, obronią je w najbliższym czasie. Proporcje płci są niemal wyrównane – 12 kobiet na 13 mężczyzn. Z jednej strony świadczy to o częstszych wyborach kariery naukowej przez kobiety i ich sile intelektualnego przebiecia, z drugiej zaś może potwierdzać jedną z reguł dotyczących rynku pracy: gdy w jakiejś branży płace spadają, mężczyźni ustępują w niej miejsca kobietom. Można więc sądzić, że pauperyzacja nauki otworzyła kobietom drzwi do (skądinąd zasłużonej) kariery.

13 naszych laureatów jest stanu wolnego (niektórzy po przejściach), 9 osób ma po jednym dziecku, a dwie spodziewają się potomka. Średnie dochody stypendystów zbliżają się do 1,5 tys. zł miesięcznie. Dwie osoby żyją za 800 zł stypendium dokto-

## Nowy „Fakt” prasowy

„Fakt” wzbudził wielkie zainteresowanie w świecie mediów na długo przed ukazaniem się. Co prawda w Polsce od dobrych kilku lat mamy już swój tabloid (określenia brukowiec czy bulwarówka stały się niemodne i chyba politycznie niepoprawne), czyli „Super Express”, ale po raz pierwszy stykamy się z zachodnią myślą w tej dziedzinie, wdrażaną od podstaw. „Fakt” przecież – z wszystkimi zastrzeżeniami, jakie podnosi wydawca Axel Springer – to jednak ma być jakaś wersja słynnego niemieckiego „Bilda”, bez którego kilka milionów sąsiadów zza Odry nie wyobraża sobie dnia. Czy Polacy będą równie chętnie kupować „Fakt”? (...) Medioznawcy zauważają, że o ile na Zachodzie brukowce coraz bardziej brukowieją, a prasa poważna – zyskując trwałą grupę odbiorców w klasie średniej – jeszcze bardziej się ustatecznia, to u nas zachodzi proces odwrotny: większość pism zmierza (czy też jest spychana przez

Są to pretensje do ludzi, którzy podjęli decyzję o otwarciu szkół niepublicznych w prawie każdym powiecie. Potraktowano je jak przedsiębiorstwa mające przede wszystkim ściągnąć z rynku gorący pieniądz. Ale w zamian nie daje się odpowiedniej wiedzy. To dlatego doszło do korozji etosu uczonego. Gromada profesorów w poszukiwaniu pieniądza biegnie z jednej uczelni na drugą. Pojawiła się wśród nich także wcale niemała grupa profesorów biznesmenów. Ogłaszają, że można dostać dyplom, jeśli się zapłaci. W tej sytuacji na pewno czeka nas bardzo trudny okres walki o jakość studiów. Sądzę, że nadchodzący niż sprawi, iż pozostaną na rynku tylko te uczelnie, które zadbały o stworzenie własnej kadry naukowej. Skończy się to, że niektórzy nauczyciele na listach wykładowców to figuranci potrzebni, by uczelnia nie miała kłopotów z Komisją Akredytacyjną. To potrwa kilka lat, ale na pewno nastąpi. Robimy wszystko, żebyśmy nie odstawali po wejściu do UE. (...)

z prof. Franciszkiem Zięjką, rektorem UJ  
rozmawiała Iwona Konarska  
Przegląd, 7 października

ranckiego, najwyższe dochody stypendystów (trzy osoby) wahają się między 2 a 2,8 tys. zł.

Młodzi naukowcy nie stawiają nas jednak pod ścianą płaczu. Jedni przyjmują kpiarski ton, jak dr Zenon Jabłoński: – Najprawdopodobniej za 15 lat uzbieram na własne mieszkanie, a za 20 może dokupię samochód (jeśli Ministerstwo Finansów nie wprowadzi podatku od złudzeń). Inni widzą swoją sytuację na szerszym tle. Dr Krzysztof Olechnicki zauważa: – Gdybym chciał wzbudzić litość, miałbym łatwe zadanie: pracuję na etacie adiunkta na polskim uniwersytecie i nie mam żadnego innego etatu. Żona jest nauczycielką w państwowym liceum. Na jesieni nasza rodzina powiększy się. Jednak uważam, że nieźle dajemy sobie radę, być może dlatego, że nasze aspiracje materialne są skromne i nieco staromodne. Ponadto jako socjolog nie mogę oceniać swojej sytuacji bez zrelatywizowania jej do tego, jak powodzi się innym ludziom w Polsce, ale też bez porównania się z naukowcami w innych krajach. Mogę oceniać swoją kondycję ekonomiczną jako znakomitą: mam stałą pracę, starcza mi do pierwszego, jeżdżę na wakacje. Mogę też powiedzieć, że jest marna, bo zarabiam mniej niż taksówkarz, a wielokrotnie mniej niż przeciętny naukowiec na Zachodzie. Ale robię to, co lubię, mam sporo wolnego czasu. (...)

Ewa Nowakowska  
Polityka nr 40/2003

odbiorców) w stronę niemęczących dla czytelnika produktów rozrywkowych. Swoje pewnie dołoży tu „Fakt”. Długo nie było wiadomo, czy będzie to dziennik, który ma ambicje odbierać zdradziecko czytelników „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, czy też tylko popularnemu „Super Expressowi”. Czy będzie po prostu tabloidem, czy też pismem z większymi pretensjami. Sam cień „Faktu” już wpłynął na polski rynek prasy. Pozostaje czekać, jak wpłynie sam „Fakt”. Wydaje się, że obawy konkurencji są uzasadnione: „Fakt” może odbierać bardziej ambitnych czytelników „Super Expressowi” i tych mniej ambitnych – „Gazecie Wyborczej”. Ale może też – przez swoją wyraźną kompromisową formułę – trafić w próżnię, nie zadowolając nikogo.

Mariusz Janicki  
Polityka, 43/2003

## Jak liczy matematyków?

Jak to się stało, że w kraju, który nigdy nie miał tradycji ma-

tematycznych i nie wydał w ciągu stuleci żadnego matematyka o wielkim nazwisku, pojawiła się nagle w tym samym momencie grupa nadzwyczajnie utalentowanych ludzi? Przypadek?

Do pewnego stopnia – tak. Ale... Gdyby nie to, że kilku ludzi tuż po pierwszej wojnie światowej umiało w Polsce stworzyć odpowiednie warunki i dzięki swoim zgola niematematycznym uzdolnieniom powołać do istnienia niezwykle kolektyw, Polskiej Szkoły Matematycznej (PSM) z pewnością by nie było. (...)

Matematyków polskich (niekoniecznie pracujących w Polsce) jest obecnie według danych Polskiego Towarzystwa Matematycznego 2199, w tym 359 ma tytuł profesora, 420 doktora habilitowanego, 1005 doktora. Najwięcej z nich zajmuje się analizą funkcjonalną (to uczniowie uczniów Stefana Banacha i Stanisława Mazura) i rzeczywiście, na drugim miejscu plasuje się teoria prawdopodobieństwa i statystyka (dziedzictwo po Hugonie Steinhausie), dalej zastosowania matematyki, algebra i topologia (potomkowie intelektualni Kazimierza Kuratowskiego, Karola Borsuka, Andrzeja Mostowskiego...). Kilkuset z nich stale przebywa za granicą, wielu nie ma już polskiego obywatelstwa.

Nie znaczy, że nazwiska uczonych urodzonych u nas nie są głośne. Jeden przykład: za najwybitniejszą dziś żyjącą matematyczkę na świecie uważana jest powszechnie Krystyna Kuperberg (pamiętana przez niektórych w Polsce jako zdolna studentka Krysia Trybulec), która mieszka wraz z mężem (Włodzimierzem, również wybitnym matematykiem) w Teksasie. Za granicą pracują Wiktor Marek, Andrzej Ehrenfeucht, Nicole

Tomczak.

(...) Czy potężny ośrodek matematyczny jest dziś w ogóle Polsce potrzebny? Wiktor Marek twierdzi, że nie. I że w ogóle nic takiego jak Polska Szkoła Matematyczna w żadnym miejscu już nie powstanie: „...Nie ma już specyficznie polskiej, francuskiej, japońskiej czy węgierskiej matematyki. Przepływ ludzi i idei rozbił lokalne ośrodki. Liczą się pieniądze”.

Nie tylko. Jak z kolei napisał mi Włodek Kuperberg: „...Oboje (tzn. prof. Kuperberg i jego przesławna żona) jesteście zaniepokojeni nie tylko upadkiem prestiżu nauk i naukowców, ale wręcz globalnym, rosnącym uczuciem antyintelektualizmu. Rozszerza się po całym świecie tendencja ignorowania, czasem nawet ośmieszania nauk (szczególnie matematyki), które nie mają natychmiastowego i bezpośredniego, praktycznego zastosowania w życiu codziennym. Traktuje się je jako całkowicie bezużyteczne, a w najlepszym wypadku jako luksus, na który w obecnych ciężkich czasach społeczeństwo nie może sobie pozwolić. Niestety, wygląda na to, że i w Polsce, wbrew wspaniałym tradycjom, tendencja ta też zaczyna się przyjmować. Trudno nie narzekać, choć narzekanie nic tu chyba nie pomoże...”. (...)

Bogdan Miś  
*Polityka* 43/2003

## Do samego końca

Medyczna definicja śmierci wydaje się prosta – to ustanie pracy serca lub śmierć pnia mózgu. Śmierć pnia mózgu to śmierć człowieka, wtedy powinno się odłączyć aparaturę, bo dalsze przedłużanie terapii jest nieetyczne. Jednak według prof. Gaszyńskiego wielu lekarzy woli po prostu nie sprawdzać, czy nastąpiła śmierć pnia mózgu, bo wówczas musieliby podjąć jakąś decyzję. Gdzieś w świadomości tkwi bowiem przekonanie, że póki bije serce, człowiek żyje i trzeba racjonalnego wysiłku, by uświadomić sobie, że będzie biło także w roztworze odżywczym.

Opór przed wyłączeniem aparatury czy zaprzestaniem terapii jest w Polsce bardzo duży. Lekarze lubią przyjmować pryncypialne postawy i mówić, że nie założą katowskich rękawiczek. W przypadkach na granicy życia i śmierci na horyzoncie pojawia się straszne słowo eutanazja. Zdaniem prof. Jacka Hołówki, etyka z Uniwersytetu Warszawskiego, to właśnie

słowa: eutanazja, świętość życia hamują racjonalną dyskusję i paraliżują działanie.

Całkiem niepotrzebnie. „Techniczne możliwości medycyny nie mogą prowadzić do odmówienia człowiekowi prawa do godnej śmierci” – pisze ks. Antoni Bartoszek w książce „Człowiek w obliczu cierpienia i umierania”. Stanowisko Kościoła katolickiego jest w tej sprawie zupełnie jasne. Wyraził je już Pius XII i kilkakrotnie powtórzył Jan Paweł II: wolno przerwać użycie aparatury, ilekroć nie osiąga się spodziewanych rezultatów. To nie jest eutanazja. Kościół dopuszcza także użycie silnych środków, które przynoszą ulgę w cierpieniu, nawet gdy mogą spowodować szybszą śmierć. (...)

W obawie przed słowem eutanazja, która według greckiego źródłosłowa oznacza dobrą śmierć we właściwym czasie, szpitale stosują dystanazję, czyli beznadziejne przedłużanie życia. (...)

Joanna Podgórska  
*Polityka*, 6 października

## Rektor zagląda pod kołderkę

Nie rozumiem decyzji władz uczelni. W końcu kto z kim śpi, to jego prywatna sprawa. Koledzy sprowadzili sprawę do absurdu i śmiali się, że na uniwerku preferowane są związki homoseksualne – mówi Marcin Grzegorski z samorządu studenckiego Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Z początkiem roku akademickiego prorektor uniwersytetu w Zielonej Górze przypomniał kierownikom akademików o zakazie meldowania nieformalnych par. Zakaz nie obowiązuje małżeństw. Teraz trzeba rozdzielać konkubentów.

W Białymstoku kierownik jednego z domów studenckich tłumaczył podobną decyzję władz uczelni... oczekiwaniami rodziców studentów, którzy chcą czuwać nad moralnością.

- Wkrótce parlament naszej uczelni zajmie się tym tematem. Zastanowimy się, czy jednak nie interweniować u rektora w sprawie zakazu meldowania nieformalnych par – twierdzi student Daniel Michalak z białostockiego uniwersytetu.

Decyzje uczelnianych władz budzą zdziwienie nie tylko zakochanych żaków i nie tylko z tych dwóch ośrodków. - Szkoły wyższe nie są od wychowywania dorosłych ludzi – mówi Magda Sowińska z samorządu Uniwersytetu Warszawskiego.

Zakazy obowiązują prawie wszędzie. Skutek? Nikt ze studentów nie traktuje ich poważnie.

(...) Na ścianie w męskim pokoju wisi plakat z nagą kobietą.

Półki zavalone książkami i notatkami. Na stole leży wczorajszy serek.

Pokój Ani wygląda inaczej. Czysto. Na półkach poukładane. Ze swoim facetem Arturem wymalowała ściany. Zielony kolor uspokaja. - Mój chłopak już nie jest studentem. Pracuje, montuje programy telewizyjne. Nie ma kłopotów z wejściem do akademika. Portierki znają go. Kiedy przyszła nowa, nie chciała wpuszczać Artura. Potem poznała zwyczaj i się uspokoiła – opowiada Ania.

Ania nie lubi sama siedzieć w studenckim pokoju. Jej Artur długo pracuje, więc bardzo czeka na jego powroty. Jest się do kogo przytulić. Rodzice Artura już wiedzą, że młodzi mieszkają razem. Ania swoich przygotowuje do tej wieści.

- Zakazy są bezsensowne. Ludzi nie da się upilnować. Czy robimy coś złego? Praktycznie tylko noce do nas należą. W ciągu dnia nie mamy dla siebie czasu. W Polsce panuje zakłamanie. Takie polskie. Gdyby ktoś chciał, to w dzień mógłby robić gorsze rzeczy niż studenckie pary – opowiada lekko zdenerwowana dziewczyna.

Rada mieszkańców akademika niekiedy sprawdza, kto mieszka w pokojach. Wyniki tych kontroli można jednak wpisać do zeszytów z dowcipami. Większość członków rady żyje na kocię łapę. (...)

Włodzimierz Szczepański  
*Kulisy*, nr 44/2003

## Zegary życia

(...) *Co to jest czas?*

Św. Augustyn powiedział: jak myślę, co to jest czas, to wydaje mi się, że wiem. Ale jak mnie ktoś pyta, to nie wiem.

Bardzo często mówimy o rzece czasu, która płynie niezależnie od nas. Ale mimo to mamy głębokie przekonanie, że czas w jakiś sposób jest nasz. Dzisiaj tak go zaplanowałyśmy, żeby się spotkać, czyli rozporządziłyśmy naszym czasem.

Wydaje nam się, że rozporządzamy czasem, ale wystarczy niewielka przeciwność losu, aby to przekonanie okazało się złudne. Wtedy mówimy, że czas nas niszczy, jest naszym wrogiem. Czas przynosi cierpienie albo je łagodzi. W samym języku zawarte są sprzeczne podejścia do czasu.

(...) *W jednym ze swoich artykułów streszcza pani dwie koncepcje czasu. Bergson przyrównywał czas do zmiennej, ale niepodzielnej melodii. Przeszłość, przyszłość, teraźniejszość stapiają się w jedno. Czas jest trwaniem. Z kolei wedle koncepcji Bachelarda czas to melodia podzielona na poszczególne dźwięki. Czas jest mgieniem. Która*

## Stypendium sukcesu

(...) Po raz siódmy tygodnik „Wprost” przygotował przewodnik po zagranicznych stypendiach. Podpowiadamy, co trzeba zrobić, by otrzymać stypendium, które oferty są najlepsze, kiedy i gdzie składać aplikacje, jak zwiększyć swoje szanse na naukę w renomowanych uczelniach. (...)

Najłatwiej wyjechać na stypendium zagraniczne w ramach programu Unii Europejskiej „Erasmus”. W ubiegłym roku skorzystało z niego ponad 4 tys. studentów. Mogli wybierać z prawie dwóch tysięcy szkół w Europie Zachodniej - zarówno prywatnych, jak i państwowych. Poza dobrymi ocenami i znajomością języka atutem jest posiadanie publikacji oraz działalność w organizacjach pozarządowych. Zwykle do aplikacji trzeba też dołączyć pracę na wybrany przez siebie temat.

Stypendia przyznawane przez fundację łatwiej jest zdobyć doktorantom i samodzielnym pracownikom naukowym niż studentom. Fundacje zwracają uwagę na oryginalność tematu badań. (...) Starania o takie stypendium najlepiej rozpocząć

## Równe prawa dla wszystkich uczelni

Po wielu nieudanych próbach powstał projekt nowego prawa o szkolnictwie wyższym od dawna oczekiwany przez środowisko akademickie. Jego autorem jest zespół ekspertów powołanych przez prezydenta. Jak zostanie przyjęty przez uczelnie? Wszystko wskazuje na to, że środowisko akademickie będzie z niego zadowolone. (...)

Najbardziej kontrowersyjną zmianą proponowaną w tej ustawie jest ograniczenie nauczycielom akademickim możliwości pracy na wielu etatach. W myśl ustawy nauczyciel akademicki musiałby uzyskać zgodę rektora macierzystej uczelni na dodatkowe zatrudnienie. Gdyby zaś podjął pracę bez takiej zgody - rektor mógłby go zwolnić.

- Z wielu względów to właściwe rozwiązanie - uważa prof. Jerzy Woźnicki, przewodniczący zespołu prezydenckich ekspertów. - Po pierwsze pozwoli położyć tamę zjawisku, które jak

*koncepcja jest pani bliższa?*

Bergson ma rację, kiedy mówi, że jesteśmy kulą śnieżną, która tocząc się po zboczu powiększa się. Nie ulega wątpliwości, że cała przeszłość jakoś w nas trwa, ale to nie znaczy jeszcze, że czas jest ciągły. Rytm ma różne. Jeśli patrzymy na codzienne życie ludzi, którzy chodzą do pracy, wracają z pracy w zatłoczonym metrze, wieczory spędzają przed telewizorami, zobaczymy, że ich czas jest mało urozmaicony, bardzo uporządkowany, jednostajny. Ale nasze istnienie rzadko takim bywa. Zdarzają się w nim katastrofy. Są nagłe początki, wielkie zwroty, nieoczekiwane zmiany, które trudno uznać za konsekwencje jakichś wcześniejszych wydarzeń. Spójrzmy tylko na ostatnie lata: 11 września, wojna w Afganistanie, wojna w Iraku. Bliższa mi jest koncepcja czasu wydarzeniowego, katastroficznego, poszarpanego. (...)

z prof. filozofii Barbarą Skargą  
rozmawiała Katarzyna Janowska  
*Polityka*, 44/2003

połtora roku przed planowanym wyjazdem.

Jeśli samemu nawiąże się kontakt z wybraną uczelnią i uzyska się zgodę jej władz na studiowanie, wówczas łatwiej jest zdobyć pieniądze. Zanim Wojciech Grochala otrzymał stypendium, uczestniczył w wykładzie prof. Hoffmanna. W przerwie przedstawił nobliście swoje pomysły. Hoffmann przyjął świeżo upieczonego doktora do swojej grupy badawczej. Po dwóch latach współpracy wystawił mu referencje, które zadecydowały później o znalezieniu sponsora i umożliwiły dalsze badania. - Najważniejsze jest, by w Polsce współpracować z naukowcami, którzy mają kontakty z zagranicą. Dzięki wsparciu takiej osoby łatwiej jest uzyskać pozytywną opinię ośrodka, do którego składa się aplikację - radzi prof. Łukasz A. Turski z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. (...)

Agnieszka Sijka  
Magdalena Rychter  
*Wprost*, 2 listopada

rak toczyło polskie szkolnictwo wyższe w coraz większym stopniu. Mieliśmy do czynienia z przypadkami zupełnie patologicznymi, jak prowadzenie działalności konkurencyjnej wobec własnej uczelni. Chodzi też jednak o to, by zapewnić mobilność kadry. Dlatego pozostawiamy możliwość udzielania zgody przez rektora, na warunkach określonych przez senat uczelni. Dodaliśmy też zapis, że ten sam nauczyciel akademicki może być zaliczony do minimum kadrowego (czyli wykazu pracowników naukowych niezbędnego do uzyskania uprawnień) w jednej uczelni na studiach magisterskich, a w drugiej - na licencjackich. To jest jasny sygnał dla senatów uczelni, że praca na dwóch etatach jest możliwa, ale nie na trzech czy czterech. (...)

Cały projekt opublikowany jest na stronie [www.frp.org.pl](http://www.frp.org.pl).

Anna Paciorek  
*Rzeczpospolita*, 4 listopada

wybrała esa

# pr z e g l ą d p r a s y

We wrześniowym numerze *Gazety Studenckiej* czytamy artykuł o akademickich rozgłoszeniach radiowych pt: „Studenci na falach”. Znalazło się tam również miejsce dla naszego Radia Index. Czytamy w nim, że większość studenckich radiostacji, które po latach partyzantki i funkcjonowania w formie radiowęzła zaistniały w eterze, traci studencki charakter i ulega komercjalizacji. Stają się w pełni profesjonalne, lecz równocześnie coraz mniej rozpoznawalne w masie innych radiostacji. Niestety większość radiostacji

o studenckich korzeniach coraz bardziej traci swój charakter i spontaniczność. „Z tego co wiem, większość rozgłośni skomercjalizowała swój program i niewiele lub wcale nie różni się od innych komercyjnych nadawców, choć są oczywiście wyjątki. Wiem, że np. rzeszowskie radio ma wieczorne programy adresowane do środowiska” - mówi Bogdan Ingersleben. Podobnie jest zbudowana ramówka zielonogórskiego Radia *Index*.